

Dobra mina w złej grze.

Obrady dwudniowe klubu poselskiego N.D. i Ch.D. oraz konferencja prasowa zaaranżowana przez p. Witosa (w ścisłym i zaufanym gronie chłopsko-plastowym) malują doskonale przykra sytuację partii rządowych.

Młara kłopotów i bolączek rządu p. Witosa jest nie tylko ciągły kontredans ministrów w gabinecie chłeno-plasta ale i rosnące rozdrażnienie p. premiera, które mu dał upust na intymnej konferencji prasowej.

Premier gniewa się nie na żarty. O co? O niedoświadczenie ministra X lub Y? O spadek marki, o deficyt budżetowy? Bynajmniej. Pana prezesa ministrów trapi i wpedza w mielenchole... krytyka prasy, niezależnej, wytykająca rządowi wszystkie błędy i grzechy jego gospodarki. Krytyka, ze stanowiska p. Witosa oglądana, jest aktem burzycielskim przeciw państwowym i domaga się stanowczo jej ukrócenia. W celu naprawy zatem stosunków gospodarczych i finansowych Polski zapowiedział p. Witos opracowanie nowej ustawy... prasowej, która będzie hamulcem (a raczej kagańcem) swobodnej i niezależnej opinii publicznej.

A więc represje prasowe i ograniczenie praw konstytucyjnych. A więc gra nie jest tak pomyślna dla rządu p. Witosa, jeśli trzeba nakładać ad tunc na skrzypce prasy opozycyjnej.

Dobra mina obowiązuje jednak w złej grze.

Przegrywamy ale nie tracimy fantazji i... blagi.

Jedno i drugie zawiera w niestrawnej

dozcie enuncjacja Dwugroszów warszawskiej z racji obrad klubów Ch. D. i N. D.

Albośmy to lacy tacy! rzekła Dwugroszówka i jedzie na całego.

„Na podstawie referatów pp. Głabieńskiego, Seydy, Kucharskiego i Gościńskiego stwierdzono, jak bryluje Sancho-Pansa endecki, iż rząd większości polskiej w ciągu trzech miesięcy zdołał dokonać gruntownej pracy, kładącej podwaliny pod uzdrowienie stanu gospodarczego i położenia finansowego państwa (68 miliardów nowych emisji dziennic — to też sukces!), przeprowadził ustawy podatkowe, które rokują wydane pokrycie bieżących potrzeb skarbu (taki podatek majątkowy zainkasował już producent w postaci zwykłej ceny), zahamował gwałtowny spadek marki polskiej i zdołał pokusić bezwystydna spekulację walutową (kosztem zapasu dewizowego P.K.K.P.), rozciągnął kontrole nad zyskami zarówno producentów jak kupców (nie znosząc prawa o wyłączeniu z ustawy o lichwie producentów rolnych?), wszedł na drogę ścisłej i rzetelnej oszczędności (?), odniósł rzetelne sukcesy w polskiej polityce zagranicznej (konkuby się uśmiały) w szczególności w sprawach Gdańska i Kłajpedy...”

Boże drogi! Czy nie za dużo tych sukcesów? Czy aby Polska nie obszarzniecia i lewiatanowa strawił tyle i tak świetnych zwycięstw?

A jeśli tak dobrze się dzieje w państwie dzięki Chłemu i Piastu, skąd gniew p. Witosa i groźby pod adresem opozycji?

Alfa.

Przypomnijmy serdecznie dzielnych strażaków!

(Odezwa zarządu i komendy Ł. S. O. O.).

Do Obywateli m. Łodzi!

W dniu 8 i 9 września obradować będzie w mieście naszym I-szy wojewódzki zjazd straży ogniowych.

Zawitała do naszego grodu poraż pierwszy dźwięk po torporze, by stworzyć wojewódzki zjazd straży ogniowych pokazać na ćwiczeniach konkursowych w parku Ks. Poniatowskiego swoje dotychczasowe wyszkolenie, zaczerpnąć wiedzy, siły i energii do dalszej pracy w imię swoich szczytnych hasel: Bogu na Chwałę Ojczyźnie i Bliźnim na pożytek!

OBYWATELE!

Czem dla każdego z nas jest strażak, ten żołnierz czuwający dzień i noc nad zadością życia i mienia naszego rozwozić się zbytecznie. Przypomnijmy! Wam zjazd, pragniemy jedynie zwrócić uwagę Wasza, byćście w dniach tych znale-

zli się tłumnie gdziekolwiek uroczystości te odbywać się będą a więc: 8-go września, o godz. 8-jej rano, na nabożeństwie w katedrze św. Stanisława Kostki, następnie w godzinach popołudniowych na ćwiczeniach konkursowych

w parku Ks. Poniatowskiego, przy ul. Pańskiej.

Gromadźcie się na ulicach podczas przemarszu, okazując tem swą sympatię jak to czyniła Warszawa podczas ogólnopolskiego zjazdu straży ogniowych w roku ubiegłym. Niech sympatie Wasze okazane im w tych dniach w naszym grodzie będą dla nich zachętą do dalszej ofiarnej i pożytecznej pracy.

Bywajcie!!!!

Zarząd i Komenda Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Na czym utrzymaniu jest „Gazeta Warszawska“.

Ostatni numer „Głosu Opozycji“ zamieszcza potworne poprostu w swej treści oskarżenie, że „Gazeta Warszawska“ jest na utrzymaniu rządu francuskiego!

Oto co pisze „Głos“: „Od paru lat w sferach politycznych uchodzi za tajemnicę poliszynela, że „Gazeta Warszawska“ utrzymuje... rząd francuski. Wedle tej pogłoski, jeszcze w roku 1919 p. Dmowski miał wyjednać we Francji stałe subsydium dla swego organu warszawskiego w przyzwolonej wysokości 15 tysięcy franków miesięcznie, płatne po dzień dzisiejszy. Dysponując tak piękną walutą „Gazeta Warszawska“ może utrzymywać korespondentów w Paryżu i Berlinie, płacić przyzwolone honorarium urzędnikowi poselstwa polskiego w Brukseli p. Ponickiemu.

Jakkolwiek państwo wchodziłoby w tym wypadku w grę, zaprzeczające czy wrogie, przekupstwo pozostaje przekupstwem i jeżeli pogłoska opiera się na prawdzie, społeczeństwo polskie nie ma powodu traktować inaczej p. Wasilewskiego, niż Napieralskiego. Jeśli „Gazeta

Warszawska“ jest organem francuskim, to wówczas musielibyśmy wyciągnąć wszystkie konsekwencje z jej stanowiska w wewnętrznych sprawach polskiego społeczeństwa.

Pogłoska jest potworna i dlatego, że „Gazeta Warszawska“ jest pół czy ćwierć oficjalnym organem obecnego rządu polskiego. Byłaby to sytuacja nie wyimagująca żadnych komentarzy, jakkolwiek odpowiadająca tradycjom obecnego ministra spraw zagranicznych, który z poprzedniego agenta wywiadów francuskiego zaawansował nagłe na stanowisko sternika naszej polityki zewnętrznej i bynajmniej do dziś nie jest pewne, czy stosunek jego do p. Pana-lieu nie ma charakteru zależności służbowej”.

Tyle „Głos“.

„Gazeta Warszawska“ przez lat 100 była ambasadą interesów rosyjskich w Warszawie, była tak ugodowa, jak żadne pismo, drukowane w czasie zaborów po polsku, czemużby nie miała i teraz być na usługach tych, co płacą?..

Rekord bezsenności.

96 i pół godziny bez snu.

Do przeróżnych znanych obecnie sportów, dorzuciło niedawno utworzone w Trzebiele towarzystwo jeszcze jeden: sport bezsenności.

Życie współczesne jest tak gorączkowe i biegnie w tak szybkim tempie, iż niektórzy ludzie uważają za konieczne zmniejszenie ilości godzin snu, aby umożliwić, wzmocnienie produkcji. Jednakowoż trzebieńscy, którzy zorganizowali wielki konkurs bezsenności, nie należeli bynajmniej do owych wiecznie zajętych „businessmenów“, ale rekrutowali się z pól młodych dzieciaków bogatych rodzin, przyzwyczajonych do słodkiego „fair niente“ i do komfortu luksusowych apartamentów.

Sala, w której miał być rozstrzygnięty konkurs, była odpowiednio do przyzwyczajenia uczestników urządzona. Nie brakło tam wygodnych foteli, miękkich sof, rozkosznych kozetek. Już w przeciągu pierwszych 24 godzin, szereg osób zasnął. Trzeciego dnia już tylko bardzo mała ilość uczestników konkursu czuwała. Czwartego dnia rano, pozostało czterech, którzy wskazywali takie zniechęcenie, że nie mogli ukończyć rozpoczętej partii pokera. Dwóch z nich, zmęczonych nieprzewycięzoną sennością, ułożyło się do snu na puszystym dywanie. Dwaj ostatni zostali ogłoszeni zwycięzcami. Zdołali oni wytrzymać 96 godzin, 30 minut i 10 sekund bez snu.

Sukcesy łódzkiego pianisty.

Pięknym sukcesem artystycznym może się pochwalić pianista, p. Karol Szreter, łódzianin, dobrze znany wśród muzycznych sfer naszego miasta.

Recital fortepianowy p. Szretera w Wiesbaden, w jednym z najbardziej muzycznych miast niemieckich, zjednał naszemu artyście gorący aplauz słuchaczy oraz chlubną ocenę jego talentu na łamach prasy niemieckiej i francuskiej.

„Poniedziałkowy koncert w sali kameralnej Kurhausu dał nam sposobność poznać utalentowanego pianistę polskiego, p. Karola Szretera. Siła i temperament, wysoka technika i uczucie cechują młodego artystę. Wykonanie poloneza szopenowskiego As-dur było wprost imponujące“, pisze sprawozdawca Wiesbadener Tageblattu.

„Powodzenie p. Szretera było zupełne i zasłużone, podaje „Rheinische Volkszeitung“, wykonane przezeń utwory Bacha, Rachmaninowa, Szopena, Brahmsa czarowały audytorium całym blaskiem zawartej w nich treści i ekspresji“.

„Muszę przyznać p. Szreterowi wyjątkowe zdolności i czynię to z prawdziwą przyjemnością. Pokonywując z łatwością trudności techniczne, artysta umie jednak nadać każdemu dziełu ton i styl właściwy“... opinuje sprawozdawca muzyczny wiesbadeński „Echo du Rhin“.

„Młody wirtuoz sięgnie w przyszłości po laury mistrza fortepianu. Program koncertu obejmował dzieła mistrzów klasycyzmu, romantyzmu i modernizmu. Wykonanie stało na wysokości zadania. Rozentuzjamentowane audytorium oceniło talent artysty i zmusiło go do odegrania kilku utworów nad program“.

(Neue Wiesbadener Zeitung).

Powodzenie obowiązuje, spodziewamy się usłyszeć naszego rodaka na estradzie koncertowej w Łodzi.

Napad paskarzy masarskich na burmistrza.

Z Oświęcimia piszą nam:

W poniedziałek przed południem jeszcze przed rozpoczęciem tygodnia zaszedł w Oświęcimiu fakt, który rzuca ponure światło na malomiejskie stosunki. Prokuratorja państwa, ulegając wręcz śluznym żądaniom opinii, poleciała aresztować w Oświęcimiu pięciu masarzy (w tem dwóch radnych miejskich), pod zarzutem samowolnego, skandalicznego podwyższania cen za mięso i tłuszcz. Ceny rosły bezpodstawnie codziennie. Lichwiarze siedzieli w areszcie w Oświęcimiu 3 dni, poczem w poniedziałek rano wypuszczono ich. Banda się spiła i przy pomocy pacholków i czeladników wpadła przed południem do magistratu, gdzie słownie zelżyła burmistrza, przyczem potłamała krzesła i urządziła biurowe ponieszczenia. Szanujący się burmistrz, człowiek ruchliwy i zasłużony, wziął urlop, boć trudno urzędować w dzielnym Meksyku. Ogólnie się spodziewano, że banda zostanie natychmiast aresztowana za zbrodnie gwałtu publicznego, gdyż kara według ustawy grozi im najmniej po 6 miesięcy więzienia. Tymczasem niewiadomo dla jakich wpływów, banda chłodzi bezkarnie po Oświęcimiu i agituje za wyborami masarskiego, własnego... burmistrza... Czyż może być cyniczniejsza bezkarność w państwie? — Biedne miasteczko, gdzie hyjny trzęsa losami ludności.

Przy pracy.

(6) W fabryce Gliksmana przy ulicy Gdańskiej nr. 91, podczas pracy uderzony został odłamkiem żelaza robotnik Melchior Gembarski, lat 54, zamieszkały w gminie Brus. Pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy nieszczęśliwemu na stacji, przyczem lekarz skonstatował rany palców lewej ręki. Gembarski poszedł do domu w stanie dość dobrym.

Pociąg, który się nigdy nie zatrzymuje.

Od dawna już przemysłowano nad tem, jakby zmniejszyć ślisk na stacjach kolejowych wielkich miast. Ostatnio jakiś angielski inżynier wypracował plan nowej kolei, która na próbe puszczono już w jednej z miejscowości kolejowych. No wa ta kolej jest w gruncie rzeczy tylko odmlana t. zw. ruchomych torowisk, które co kwadrans zwałniają biegu i pozwalają wyskoczyć i wskoczyć.

Taka kolej będzie pedziła pomiędzy stacjami z szybkością 32 km. na godzinę, na stacjach zaś zwolni bieg aż do 4 lub 5 km, co pozwoli podróżnym zejść nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo.

Konstrukcja polega na dwóch torach, z których jeden służy do jazdy w jedną stronę a drugi w odwrotną. Pomiedzy torami leży śruba która pedzona jest przez elektryczny motor i nie zmienia nigdy swej szybkości. Zmniejszona szybkość na stacjach osiąga się przez większe odstępy w ułożeniu śrub, gdy ruch tej pozostaje niezmienny.

TRYBUNA PUBLICZNA.

Dlaczego się szykanuje nauczycieli?

Upieramie proszę o umieszczenie w swem poczytnym piśmie, co następuje.

W pismach łódzkich ukazała się notatka o tem, że oprócz pensji nauczycielstwo otrzymało 32 procent dodatku drożyznianego za sierpień. Wiadomość ta niezgodna jest z prawdą. Rzeczywiście dodatek drożyzniany powinien być wypłacony choćby dlatego, że inni urzędnicy już go otrzymali, lecz nauczycielstwo rzeczowy dodatek stałe otrzymuje ze skandalicznym opóźnieniem, np. ostatni za pierwszą połowę sierpnia zamiast 15 lub 16 najpóźniej — otrzymało do-

piero z kilkunastodniowym opóźnieniem.

Z czyjej winy następuje takie opóźnienie i takie kłamliwe notatki? Dlaczego właściwe czynnik nie racza w to wejrzeć, ażeby położyć kres tym opóźnieniom? Wiadomo, że w obecnych czasach każdy dzień przynosi nowe, wyższe ceny, zatem na opóźnieniu kilkunastodniowym nauczycielstwo bardzo dużo traci, co wywołuje słuszne oburzenie i rozgoryczenie na niedbałość czy złą wolę urzędujących osób.

Z poważaniem

Nauczyciel szk. powszechnych.

Może IX. komisariat weźmie to w swoje ręce?

Szanowny Panie Redaktorze!

Sanitarny stan na krańcach naszego miasta przedstawia się w zastraszający sposób, a szczególnie w obrębie IX komisariatu tuż przy parku 3-go Maja i pobliskich ulic jak: Zagajnikowej, Tkackiej i Dzielnej. Po całych dniach odbywa się wywóz nieczystości z ustępów, a wydobywające ich przy wyżej wymienionych ulicach. Wywołuje to powietrze wprost nie do zniesienia, i zarazem szczyż zarazę. Pomimo iż kilkakrotnie prze strzeżeniem wywozieli nieczystości, aby w pobliżu siedzib ludzkich nie wylewały ich, to jednak nie posłuchali tego, tłumacząc iż właściciele placów im na to pozwalają, a nawet o to proszą aby tu wylewały, gdyż im jest to specjalnie potrzebne jako nawóz do uprawy ziemi. Mimowoli wysuwa się pytanie: pociąg o obryzmnych rozmiarów plakat z regulaminem sanitarno-porządkowym rozlepione w bramie każdego domu? Zapewne na to, aby każdy przeciętny obywatel wiedział co w tym zakresie wolno, a co nie. Lecz obywatele tego nie przestrzegają, a policja na to uwagi nie zwraca, i o sanitarny stan swojego terytorium mało widać dba, ponieważ prawie codziennie widzę funkcjonariuszów policji przechodzących tamtędy, a jeszcze nie było wypadku, aby policjant zabronił wylewania brudu.

W obrębie IX komisariatu od godziny

6-jej rano rozpoczyna się przewożenie zawartości dołów kloacznych, a kończy się o 11-jej wieczór.

Zaznaczam, iż miejsca o których mowa, są bardzo uczęszczane przez publiczność, przeważnie w lecie. Niejeden pracownik biurowy lub robotnik, po pracy idzie za miasto z myślą, iż tu będzie mógł odetchnąć pełną piersią na świeżym i czystym powietrzu, wolnym od dymu, kurzu i wszelkich bakterji niszczących jego organizm. Lecz jakież go zawód spotyka, gdy zamiast owego świeżego powietrza ma tu że tak powiem gazy trujące, od których nos wykręca się w przeciwną stronę?

W takich warunkach sanitarnych żyją mieszkańcy tego smrodliwego zakątka do których i ja się zaliczam a rodzina moja wystawiona jest wprost na tortury.

Bywała chwila, iż z wiatrem zawiona owe gazy wprost na naszą siedzibę, a wtedy ma się wrażenie iż się jest nie w mieszkaniu, lecz w uesteple...

Kończę list ten w nadziei, iż odnośnie władze policyjne wejdą w rozpaczliwe położenie nasze i nie pozwolą aby na przyszłość podobne rzeczy się działy. Zarazem łączę wyrazy szacunku z prośbą o umieszczenie niniejszego listu w pańskim poczytnym piśmie.

Z poważaniem K. Wiśniewski.

Łódź, dnia 4 września 1923 r.

Pod wozem.

(6) Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej został przejechany przez wóz Marian Augustyniak, lat 18, zam. przy ul. Wagnera nr. 3, robotnik.

Pierwszej pomocy udzieliło nie-

szczęśliwemu pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował podłuszczenie prawego podudzia i prawej stopy, przewozić go do zbioru miejskiej w stanie zadawalajacym.

Cukier z igłą.

(6) Przy ulicy Zielonej nr. 17 podczas pracy przy szyciu, weszła przez nieostrożność w prawa dłoń igła maszynowa krawcowi

Iszakowi Cukier, lat 32. Nieostrożnemu Cukrowi udzielono pomocy na stacji pogotowia ratunkowego.

Dziecko pod samochodem.

(6) Na ulicy Kilińskiego nr. 7, został najechnany przez samochód 11-letni Sruł Weinberg, syn robotnicy, zamieszkałej przy tejże ulicy. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu malcowi pogoto-

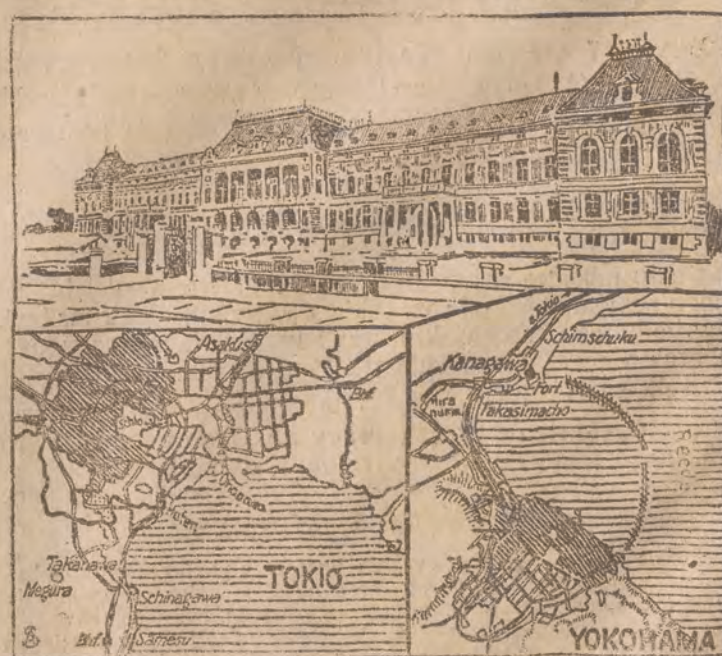
wie ratunkowe, przyczem skonstatowano złamanie lew. nogi i po złuczenie ciała, pozostawiając blednego malca na miejscu w stanie osłabionym, lecz zadawalajacym.

Tępem narzędziem.

(6) Przy ulicy Drewnowskiej nr 35 został w bóje uderzony tępem narzędziem robotnik Adolf Hammer, lat 38, zam. przy ul. Wólczańskiej nr. 179.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu ofiarze bóiki, pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany głowy, pozostawiając Hammera na miejscu.

Po klęsce Japonji.



Zniszczone dzielnice Tokio i Iokohamy (kreskowane). U góry gmach ministerium sprawiedliwości w Tokio, obecnie zniszczony.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

7

Piątek

Dziś: Janna M. Rejziny
Jutro: Narodz. N.M.P.Wschód s. o g. 5.56
Zachód s. o g. 7.11
Wschód ks. 2.54 r.
Zachód ks. 5.10 w.
Długość dnia g. 15.11
Ubyło dnia g. 12 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8
„Casino”: „Ojciec jej dziecka”.
„Luna”: „Karnawał”.
„Odeon”: „Zaginiony testament”.
„Grand-Kino”: „Mektoub”.
„Nowości”: „Ofiara nocy”.
Kino „Filharmonja”: „Lord Ratcliff”.

CASINO

Dziś

Ojciec Jej Dziecka

Dramat erotyczny w 6 ciałach częściach na tle Wielkiej Rewolucji Francuskiej
W roli gl. prześlizgniętych **Mady Christians**

Początek o 5-ej, ostatni seansu o 9.30.

ODEON

Dziś

ZAGINIONY TESTAMENT

IV-a seria i ostatnia (z cyklu: „Krwawe psy Kalifornii”) dramat amerykański w 6 aktach.
W roli głównej, słynny bokser i atleta **CZARNY JOE**.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Lubicz

Cegielniana 43.

Choroby skórne, weneryczne i moczopiętne

Leczenie szt. słodkim wytn

Godziny przyjęcia: od 12-1

i od 4-7, 7623-3

Engel I. zagubił kwit in-

kasowy, Nr 17588 na

marek 500,000, pl. 5118-

Kielce, 755-1-d

FELJETON.

Co byloby, gdyby fręszenie ziemi nawiedziło Polskę?

1. Rabski napisałby nowe „Kartki wlotne”, w których winę za katastrofę poniesliby socjaliści i lewica. 2. Piast wywłóczyłby z Polski resztę jai. 3. Stroński otrzymałby jeszcze cztery razy po twarzy od zwolenników Piłsudskiego. 5. „Rozwój” przypisałby winę nieszczęścia żydom. 6. Żydzi wniesliby interpe-lację do ligi narodów z powodu pogwałcenia przez trzęsienie ziemi praw mniejszości narodowych. 7. Dolar spadłby na warszawskiej giełdzie.

Co byloby, gdyby fręszenie ziemi nawiedziło Łódź?

1. Zniknęłaby czarna giełda z ul. Piotrkowskiej. 2. Ruzi urzędników nieodse-mowanych z magistratu ustaliłby. 3. Bruki niejskie wyrównałby się. 4. Ceny w sklepach uległyby wstrząsowi i nareszcie spadłyby. 5. Prezydent Cynarski przeszedłby na judaizm. 6. W lokalu gminy żydowskiej założono fabrykę kon-erw ze szynki. 7. Nareszcie zaprowa-żono kanalizację!

Fere Baque.

Weźmy się ostro do brzuchopsujni!

Uczęszczajmy tylko do tych restauracji, które obniżają ceny!

(4) Horendalna zwykła cennika restauracyjnego, która w miesia-cu ubiegłym stosowana była z dnia na dzień, doprowadziła ceny do za-wrotnej wysokości i spowodowała obniżenie frekwencji publiczności do minimum.

W najbardziej uczęszczanych re-stauracjach wieczorami można po-liczyc gości na palcach jednej ręki, a i w porze obiadowej lokale świe-cą pustkami.

I nie dziwnego! Dziś gdy prze-ciętna porcja według karty kosztu-je od 60.000 do 100.000 mk., a w tym samym albo i większym sto-sunku liczą za napoje, przekąski i pieczywo, a obiad t. zw. urzędowy, składający się z talerza wod-nistej zupy i „sztuki-mięsa”, przy-pominającej podeszew lub też por-cji abominacyjnej siekaniny koszu-je 35.000 stołowanie się w resta-uracjach staje się absolutnie niedo-stępnym dla ogółu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że ceny rynkowe produktów od-biegają tak znacznie od cen w re-stauracjach i dziwić się wypada, że tak fantastyczne kalkulacje re-stauratorów, wykazane w refera-cie walki z lichwą, uzyskały za-twierdzenie.

Przeglądając elaboraty restaura-torów zauważamy na każdym kro-

ku tak horendalne obliczenia za-służbę, muzykę, opał, lokal i amor-tyzację mebli, serwet, spłuwaczek, wykałaczek, światła etc., że gość spożywający obiad w restauracji płaci zda się kucharza, 2 kuchni-ków, nową serwetę, paczkę wyka-laczek i korzec węgla.

Żarty na bok! Im dłużej marka stoi w miejscu, im lepsze są zbior-y, im więcej towaru na rynku, tem bardziej skaczą ceny, wbrew wszelkiej logice, wbrew wszelkim prawom ekonomii.

Pustki, panujące w restauracjach dowodzą jednak, że społeczeństwo zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że popierając zdrzierstwo jed-nostek, wyzutyk z czci i sumienia utrwała poważny i niebezpieczny precedens ratyfikowania wszelkie-go rodzaju łajdactwa i rozpętuje w dalszym ciągu niezdrowe apetyty paskarzy, kręcąc tem samem bicz na własną skórę.

Gdyśmy kilka miesięcy temu na tem samem miejscu nawoływali do bojkotu lokali restauracyjnych, restauratorzy uśmiechali się ironi-cznie widząc, że publiczność daje się bezkarnie wyzyskiwać i „drzwiami i oknami” wrzuca pie-niądże do ich zachłannych miesz-ków.

Dziś sytuacja się zmieniła. Zu-pełna od kilku już tygodni, trwają-ca stagnacja, jednak otwiera po-woli oczy panom restauratorom, którzy wobec braku frekwencji i-dą na ustępstwa i zdradzają pewne nieśmiało jeszcze tendencje zniże-nia cen. Jedną z większych resta-uracji łódzkich obniżyła już ceny o 10 procent, a inne również pój-dą za jej przykładem.

Nie znaczy to jednak bynajmniej by konkurencja zniżkowa cen ryn-kowych usposobiła ich tak życzli-wie względem konsumentów.

Zmusił ich do tego zupełny za-stój. W interesie więc ogółu jest bojkotowanie restauracji przepr-o-wadzić planowo i na dłuższą metę.

W ten sposób sami konsumenci przyczynić się mogą do niejakiego unormowania stosunków.

Zaznaczyć należy, że ceny obia-dów urzędowych (o te bowiem głównie chodzi ze względu na war-stwy pracujące) zostały w War-szawie znacznie obniżone.

Nie wiemy więc czemu referat do walki z lichwą w Łodzi nie i-dzie śladem Warszawy. Przypusz-czamy, że po powrocie z urlopu ujmie tę sprawę w swe ręce p. dr. Grabowski.

Brud, drożyzna i zaraza.

(10) Orgie paskarzy żywnościowych, wśród których jedno z najpocześnie-jszych miejsc zajmują różnego rodzaju restauratorzy, dochodzą do zenitu. Nie-bywała wytrzymalność publiczności zda-nej z musu na żywienie się w lokalach publicznych ustaje, — chwila jeszcze, a przeciwnie struna pęknie. Cała, bez wyjątku prasa łódzka, codziennie prze-pelniona jest artykułami omawiającymi wysocze ważną tę sprawę, napotyka na jakiś bierny opór czynników, których jednak obowiązkiem jest, zająć się nią szczerze i odpowiednio załatwić.

Dla przykładu podamy dziś jedną z takich jadalni, która omawialiśmy bez skutecznego wcale niedawno. Jest nią „Rogów” — ów Rogów z ulicy Piotrkowskiej, gdzie tłumy głodnych odpra-wiają formalne pielgrzymki. Wskazywa-limy już przedtem, że ceny tak obiadów urzędowych, jak i potraw z karty, są ustalane wedle widzimisie właściciela i

kelnerów. Faktem jest, że jakieś np. da-nie u jednego kelnera kosztuje X, gdy u drugiego Y marek.

Ale to nie wszystko. Gorsza o wiele rzecz jest kwestia higieny w tymże lo-kalu. Brud i niechlujstwo panuje tu wszęchnadnie, świecąc tryumfy. Talerze nie myje, bo zaledwie brudna ścier-ka obcierane, a noże, widelce i łyżeczki, wyrzucają kelnerzy z pod ust jednego gościa, i podają drugiemu, już nietyko nie obmyte, ale nawet nie obtarte. — Muchy w potrawach, plasek w zupie, czy też leśne śmiecie w kompotcie, to historie każdego dnia i niemal każdego dania. Poza tem tłuszczy, na których po-trawy są robione, stary, cuchnący, i tak gorzki, że po spożyciu obiadu odczuwa się palący ból gardła, który trwa przez kilka godzin.

A wszakże istnieje podobno w Łodzi jakiś urząd sanitarny? do którego, że tak sobie suponować pozwolimy — prasa do-

chodzi — a jednak! Brud, brud i jeszcze raz brud roznosi miliony zarasków, po-woduje choroby, sprządza nieszczę-sća, — a sposobu nań niema, czy też znaleźć u władz nie można.

Tak więc maltretowany biedny urzęd-nik, student, dziennikarz, słowem pracownik inteligentny, wystawiony z jed-nej strony na rabunek z powodu niehy-gieny cen, narażony jest na ciągłe gro-żące mu, z powodu brudu i niechlujstwa w lokalach, choroby zakaźne i narządów trawienia. Kosztem jego moralnej pracy, lecz i zdrowia, paskarstwo zbija miljar-dy, a tak brzyd walki z lichwą, jak i urząd sanitarny, patrzy na to, widzą, i patrzy przez palce.

Dziś więc apelujemy, nie wiedzieć po raz który z rzędu, do tych władz o szybkie usunięcie złego, a spełniając przez to, swój obowiązek dziennikarski, radziłyśmy widzieć bliski jego skutek.

Na gruzach manufakturzystów i restauratorów

będą wolne lokale.

(z) Już od dłuższego czasu pa-nuje na rynku handlowym martwo-ta. Co rok się to powtarza w tym czasie i nazywa się to „martwym okresem” przed świętami żydow-skimi.

W tym roku jednak wiele innych przyczyn wpłynęło na to, iż „mar-twy sezon” trwa już przeszło mie-siąc i przeciągnie się jeszcze dru-gi miesiąc lub trzeci.

Stabilizacja marki polskiej — to śmierć dla naszego handlu w cza-sach obecnych.

Wybijała, jak grzyby po deszczu, sklepy manufakturowe w każ-dem mieszkaniu od parteru do trsy-chu — stabilizacji marki polskiej nie przetrzymają.

Właściciele tych składów, ludzie wszelkich profesji, tylko nie kup-cy i nie manufakturzyści, jedynie w czasie anormalnej haussy walut obcych „działali”, a właściciele nie

nie robiac — zarabiali miliony i mil-jardy.

Ci wszyscy muszą obecnie wró-cić do swych zawodów: jać się stolarstwa, ślusarstwa, pośrednic-twa wszelkiego rodzaju, wrócić na posady i t. p.

A symptomaty takiego powrotu do status quo ante są dość wy-raźne.

Wielu nowych kupców ma za-miar „po świętach”, o ile się nie poprawi — zwrócić patenty, a skle-py korzystnie spieniężyć.

Daje się również zauważyć jesz-cze jeden objaw. Pustoszeją resta-uracje i cukiernie.

Prócz dwóch, trzech lepszych „modnych” zakładów — reszta ro-bi bokami.

W śródmieściu mają ulec likwi-dacji jedna z przedwojennych naj-większych restauracji, oraz jedna cukiernia. Zarobki w tych loka-lach nie wystarczają na pokrycie

wydatków, które wzrastają niepo-miernie z dnia na dzień.

Okazało się, iż paskowanie w re-stauracjach i cukierniach ich wła-sicielom nie wyszło na zdrowie.

Podwyższanie z godziny na go-dzinę cenników — okazało się bro-nią obosieczną.

Restauracja — to nie sklep ko-lonialny, który nie daje się zastą-pić.

Zamiast płacić horendalne ceny w restauracjach, jedynie za firmę, podanie przez kelnera lub muzykę — obywateli urządzają sobie ko-lacje nie mniej wkwintne w do-mu za jedną trzecią kosztów.

W najbliższym czasie w Łodzi zwolni się wielka ilość lokali po „manufakturzystach” i restaura-cjach, ciekawe tylko, kto obecnie będzie tym ryzykantem i kolejno w przebudowanym lokalu otworzy pułapkę na naiwnych? A tych przecież nie zabraknie.

Bicz.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH

Piechota atakuje.

(8) Piechota był dobrym woja-kiem zarówno w piechocie, jak w domu. Za wojowniczość swoją był mile widziany w szeregach, niena-widzony zaś przez żonę, która nie mogła pogodzić się z jego gwałto-wym temperamentem. — Jednakże Piechota kochał swą bogdanke, czego dowodem było „bobo”, któ-re przed iedawnym czasem przy-szło świat.

Ale nadszedł dzień ćwiczeń woj-skowych. Biedny Józio pożegnał małżonkę, ucałował maleństwo, a pod koniec wychylił miarkę gorza-ly, chcąc zalać robaka. Poszedł w drogę. W międzyczasie żona Józia stęskniła się za domem rodziciel-skim. Po krótkim namyśle udała się na ulicę Andrzeja pod nr. 49. — Staruszkowie przyjęli ją z otwar-temi rękoma, radzi, że porzuciła męża „pijaka i awanturnika”. — I przypomniała sobie słomiana wdówka chwile udręki, niesnaski domowe, awanturki, które mąż wszczywał, będąc w stanie nie-trzeźwym i postanowiła pozostać w domu z rodzicami i siostrą.

Upłynęło sześć tygodni. Niezmordowany Józio, zwolnio-ny z ćwiczeń wojskowych zawitał w progi „czulego” teścia. Tu za-stał jednak drzwi zamknięte.

Po dłuższym pukaniu dowiedział się, że jest niepożądanym gościem Józio nie dał jednak za wygrane. Zaczął się atak Piechoty, a już po chwili drzwi uległy, wyskoczyły z zawiasów i dom stanął otworem przed mężnym Józkiem. O energii i męstwie Piechoty dowiedział się sędzia pokoju 4-go okręgu. Z bra-ku „virtuti militari” nagrodził Józ-ia 7-dniowym wypoczynkiem, z którego Piechota niewatpliwie sko-rzysta.

Obłął ją płynem.

(6) Przy ul. Kamiennej nr. 15 mieszka wraz z synem, pracowni-kiem biurowym, niejaką Eugenia Rajwicz, lat 42, która od dłuższe-go czasu nie żyje ze swym me-żem — awanturnikiem, który cze-sto katował ją bez litości.

Wczoraj przybył on do swej po-towicy w stanie podobno nietrzeź-wym i obłął ją niewiadomym plyn-em.

Pierwszej pomocy udzieliło nie-szczęśliwej separatce pogotowie ratunkowe, pozostawiając ją na miejscu w stanie zadawalającym, lecz osłabionym. Zaczynym mężul-kiem zajęła się policja.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wojnarowskiemu. Notatka, o której Pan wspomina, przez nie-dopatrzenie dostała się zbyt póź-no na łamy pisma, wtedy, kiedy restauratorzy zdążyli już podnieść ceny. W sprawie mleka pisaliśmy już niejednokrotnie.

Gronu Czytelników. Obecne sza-lone wprost koszty papieru, druku i robocizny zmusiły nas narazie do zaprzestania. Gdybyśmy chcieli zaimar nasz wykonac, pociągnęło-by to za sobą podwójny koszt abo-namentu, czego nie możemy zrobić ze względu na to, że pisma i tak znacznie podrożały. Tem niemniej przy pierwszej możliwości powró-cimy do pierwotnego planu. Niech Panie tylko cierpliwie czekają! — „Geduld blingt Rosen” — jak po-wiada niemieckie przysłowie.

Napad na podwórzu.

(6) Przy ul. Leśnej nr. 16 w po-dwórzu tego domu, został napad-nięty przez 3-ch nieznanych o-pryszków Ludwik Sarowiński, lat 27, zam. przy ul. Zakątnej nr. 65, kowal, którego pobili łepem i na-rzedziami bardzo dotkliwie, zabie-rając mu 600.000 mkp. gotówka.

Skon chorej wskutek niedozoru.

(6) Przy ul. Waryńskiego nr. 11 wypadła z okna III piętra umysł-o-wo chora Marianna Stolarek, lat 53. Pogotowie ratunkowe przyby-ło natychmiast, lecz lekarz stwier-

dował, że napadu, pogotowie ratunkow-na stacji, przyczem lekarz skon-statował rany prawej nogi, silne opuchnięcie lewej części twarzy i krwotok nosa.

Po udzieleniu pomocy, ofiara na padu udała się w stanie zadawala-jącym do domu.

dził zgon, ponieważ śmierć nasta-piła na miejscu. Zwłoki pozosta-wiono na miejscu w obecności po-licji.

Życie wojskowe.

Awanse na stopnie generalskie.

WARSZAWA, 7 września. (Telefonem). Prezydent Rzeczypospolitej wydał nowe rozporządzenie o awansach na stopnie generalskie.

Według tych rozporządzeń, wnioski o awansach generalskich sporządzają dowódcy okręgów

korpusów, inspektorzy armii i broni, szef administracji i szef sztabu generalnego.

Opiniuje komisja złożona z 10 oficerów, z których co najmniej 3 wyznacza minister spraw wojskowych.

Rocznik Wojska Polskiego.

Schematyzm oficerski.

(w) W wydziale personalno-ewidencyjnym oddziału V sztabu gen. którego to wydziału szefem jest mjr. A. S. Wilhelm Fuhrman, od dłuższego już czasu prowadzi się żmudną pracę nad zestawieniami, z których ma powstać olbrzymia książka, nosząca nazwę „Rocznika Wojska Polskiego”.

Liczyć ona będzie około 2500 stron formatu książkowego 8-ki i zawierać następujące działy:

1) listy starszeństwa oficerów zawodowych i oficerów rezerwy — przyczem zatrzymani w czynnej służbie oficerowie rezerwy oznaczeni będą gwiazdkami, przy zwolnionych zaś na podstawie supplerwizji podana będzie kategoria niezdołności;

2) spis urzędników wojskowych mających warunki do przemianowania na oficerów zawodowych;

3) spis weteranów i emerytów wojskowych z adresami ich mieszkań.

Niezależnie od tego nazwiska służących czynnie oficerów i równorzędnych powtórzonych będą drugi raz w osobnym dziale bardzo obszernym, który będzie zawierał ośrodek personalna centralnych władz wojskowych z wszystkich D. O. K. tudzież obsadę wszystkich punktów.

W tym dziale przy nazwiskach podane będą: stopień wojskowy, oddział macierzysty i wszystkie odznaczenia polskie i zagraniczne. Jeszcze raz każdy oficer i równorzędny będzie wymieniony w ostatniej części „Rocznika”, będącej spisem alfabetycznym.

Redakcja „Rocznika Wojska Polskiego” — którą prowadzi mjr. Bartłomiej Jahn — zamknęła już ostatecznie przyjmowanie zmian, zaszytych skutkiem nowych przydziałów i ma nadzieję ukończyć druk szematyzmu w ciągu października b. r.

Jak japończycy zachowują się podczas pożaru

Miasto w płomieniach to straszny, ale interesujący widok. „Ogień to kwiat Jeddo” mówiono w Japonii, gdy stolica nosiła jeszcze swą dawną nazwę.

Miljonowe miasto, które składa się z samych miniaturowych drewnianych domków, jest zawsze narażone, trudno więc się dziwić, gdy wybuchają tam bezustannie pożary.

Co kilka lat w Tokio zdarzały się większe lub mniejsze pożary, które niszczyły całe dzielnice. — Wiatr przenosi płomienie, które z łatwością pożerają suche drzewo budowlane.

Trzeba też wspomnieć, że straż ogniowa w Tokio jest wprost śmieszna. Przyjeżdża ona na wozach ciągniętych przez kulisy. Oczywiście przybywa ona zawsze za późno.

Ostatniemi czasy burmistrz stolicy zakupił kilka samochodów, ale coż one mogą wskórać wobec takiej katastrofy?

Dopiero kilka lat temu spłonęła w Tokio słynna dzielnica Ioshimura. — Takie pożary powodują oczywiście nędzę i epidemie i tak jak obecnie ludzie tracą dach nad głową, a wszystkie zapasy bywa już zniszczone. W takich wypadkach występuje dobre serce japońskich rodzin. Gdy tylko w jakiejś stronie pokaże się luna rodziny, które posiadają tam krewnych po czynaj, się przygotowywać na przyjęcie bezdomnych. Zbierają zapasy żywności, przygotowują mieszkania, tak, że nieszczęśliwi przybysze znajdują gotowy już przytułek.

Tak jednej jak i drugiej stronie nie przychodzi zupełnie na myśl, że mogłoby być inaczej. Już rzy jest ugotowany, ryby upieczone i herbata naparzona. Przybyszów spotykają wesole twarze, śmiech i muzyka.

Podczas takich pożarów, gdy wszystkie domy stają się pastwą płomieni, pozostają zwykle tylko żelazne śpiżnice bogaczy, zwane z indyjską godowną.

Bywają wypadki, że w czasie takiego pożaru jakiś bogaty właściciel żelaznego godownu rozkazuje sługom swym: Otwórzcie drzwi nie chce się w niczem różnić od innych! I wszystkie zapasy zostają wydane na pastwę płomieni. Czyn taki w oczach europejczyka szalony i szkodliwy, jest przez japończyka uważany za bohaterstwo i poświęcenie oraz za dowód pogardy dla dóbr doczesnych niezachwianej wiary w potęgę przeznaczenia.

Na szczęście takie drewniane domki łatwo się odbudowują. Już po kilku miesiącach domy są odbudowane, ulice wybrukowane i drzewa na nowo zasadzone. — Wszystko jest naprawione aż do następnego pożaru!

Ogrzewanie centralne dla całego miasta.

Burmistrz Reikjawi, stolicy Islandji, inżynier Knur Zimsen, który bawi obecnie w Chrysztanii, udzielił korespondentowi „Tidens Tegn” wyjaśnień w sprawie planów.

Zamierza on użytkować gorące źródła, które wytryskują niedaleko stolicy Islandji i urządzać przy ich pomocy centralne ogrzewanie całego miasta.

Już od niepamiętnych czasów ludność używa źródła te do prania

bielizny. Tuż obok gorących źródeł wytryskują zimne przejrzyste źródła, tak że praczki po wygotowaniu bielizny w geizerach mogą ją płukać w zimnej wodzie.

Zimsen planuje więc przedwzięcie wrzacej wody do miasta w celu ogrzewania domów i urządzeń łaźni i pralni.

Woda zawiera siarkę i rad i nadaje się ona do celów leczniczych. W ten sposób Reikjawi zaoszczędzi tysiące тонн węgla.

Wynalazcy, którzy zaginęli.

Anatole France opowiada następującą zabawną anegdotkę:

Wszystkim jest znana historia o człowieku, który wynalazł szkło nietłukące się i twarde, jak żelazo. Działo się to za panowania któregoś z rzymskich cesarzy.

Wynalazca stawiał się przed oblicze władcy, pokazał mu piękny puchar z wynalezionego przez siebie szkła i cisnął go z całej siły o kamienną podłogę. Szkło nie pękło i pozostało zupełnie nie naruszone. I czekał na nagrodę.

Króćset — rzekł cesarz, albo właściciel: — Me Hercule, co to za niezwykły wynalazek! Wprost znakomity! Czy zapisalesz sobie, jak się to robi?

— Nie, nie pisałem, pamiętam wszystko zupełnie dokładnie — odrzekł wynalazca. Poczem cesarz zaraz kazał mu ścisnąć głowę, gdyż pomyślał sobie, że szklarskie, gdy się o tem dowiedzą, natychmiast zwrócą się do niego i będą żądać chleba i nowej pracy.

I dlatego do dnia dzisiejszego nie znamy szkła, które się nie tłucze. Jakkolwiek nieszczęście by się nam przydało.

Ale to jest już stara historia. A teraz opowiem wam nową. Kilka tygodni temu przyszedł do mnie

mój przyjaciel Emanuel Duval. Zaraz odezwiał się do mnie z tryumfem: — Wynalazłem coś niezwykłego! Jest to nowy gatunek papieru, za który ludność będzie mi błogosławiła. Papier ten może być używany do pisania i do druku i nie go nie uszkodzi. I to nie tylko raz, ale stale. Zmywa się go wynalezionym przezemnie płynem i może być używany wечно. Jest przytem mocny, giętki i nie do zardania.

Ponieważ większość drukowanych i pisanych rzeczy nie posiada trwałości, mój papier będzie wprost epokowym wynalazkiem, który zaoszczędzi ludzkości miliony tonn papieru. W tych dniach mają się zebrać na narady fabrykanci papieru, śpieszę więc, by ich o moim wynalazku zawiadomić.

Po tych słowach Emanuel Duval opuścił moje mieszkanie. Działo się to, jak już wspominałem, kilka tygodni temu. Od tego czasu nie widziałem więcej mego przyjaciela i nie, ale to nie o nim nie słyszałem. Wszystkie moje poszukiwania były daremne. Emanuel Duval zniknął bez śladu i trudno mi, muszę to otwarcie przyznać, oprzeć się myśli, że biednemu wynalazcy stało się coś złego. Bo z tymi wynalazcami...

Ciepło ziemi jako rozwiązanie kwestji socjalnej.

Biała rasa poczynna odczuwać głód energii. Wiadomo, że kopalnie węgla poczynają się wyczerpywać i że woda daje już duży procent niezbędnej dla przemysłu energii. Nie ulega kwestji, że siła wody wyrówna kiedyś brak węgla.

Znalazło się już nawet w Anglii kilku przedsiębiorczych techników, którzy zamierzają wyzyskać przypływ i odpływ, a nawet kłębić. Wiadomo też, że bezpośrednia zamiana ciepła słonecznego na energię nie predko nastąpi, gdyż dotychczasowe próby nie dały zadowalających rezultatów.

Istnieje jednak jeszcze jeden rodzaj energii, dotychczas zupełnie nieużytkowanej i prawie że nieznannej — to ciepło ziemi.

Wiadomo że na każde 30 metrów głębokości przybywa jeden stopień ciepła. Znaczący to, że w najgłębszej warstwie ziemi, temperatura dochodzi do bałecznej cyfry 200000 stopni! Tak jednak zapewne nie jest. Średnia temperatura waha się zapewne pomiędzy 50000, a 100000 stopniami.

Jeżeli jednak przyjmujemy jako średnią temperaturę tylko 3000 stopni, to ludzkość (jeżeli ziemia ochładza się przeciętnie o jeden stopień na stulecie) mogłaby zużywać ciepło ziemi jeszcze w ciągu 300000 lat!

Należy żywić nadzieję, że wtedy technika uczyni już takie postępy, że przedostanie się na jakąś inną ciepłą plańkę będzie drobiazgiem. Odebraliśmy więc użytkownikowi ciepło, które tak bezużytecznie ucieka z naszej ziemi jakich

to niezwykłych rezultatów moglibyśmy się spodziewać!

Nawet pobieżne tylko wyliczenie, gdy przypomnimy sobie, że ziemia liczy bilion sześciennych kilometrów, wykazuje, że ziemia może dać 4000 bilionów kw.

Jeżeli nawet cała ta energia nie została całkowicie zużyta, to z całą pewnością możemy liczyć na okragła liczbę 100 bilionów kw., jako na ilość, która może być praktycznie użytkowana.

Obecna produkcja węgla na całej ziemi dale przeciętnie miliard tonn rocznie. Jeżeli więc jeden kilogram węgla daje mniej więcej 1 kw., to cała ilość daje około 100 bilionów kw.

Dodajmy że siła wodna daje około 1000 bilionów kw., a ewentualne użytkowanie przypływu i odpływu mórz do daje jeszcze jakie 10 bilionów kw.

Jasne jest, że ciepło ziemi byłoby najpotężniejszym źródłem energii i zapewniłoby ludzkości spokojny byt. A zapewne każdemu indywidualnie należnej mu części dóbr ziemskich jest właśnie naszym ideałem.

Rozwiązanie kwestji socjalnej dopiero wtedy stałoby się możliwym, gdyby każdy człowiek posiadał minimum tego co niezbędne mu jest dla życia i oddania się produkcyjnej pracy.

Widzimy więc, że kwestia użytkowania ciepła naszej ziemi wychodzi daleko poza ramki technicznych zagadnień. Jest to kwestja pierwszorzędnej wagi, która rozwiąże zapewne wszystkie nasze zagadnienia społeczne.

Widzimy więc, że kwestia użytkowania ciepła naszej ziemi wychodzi daleko poza ramki technicznych zagadnień. Jest to kwestja pierwszorzędnej wagi, która rozwiąże zapewne wszystkie nasze zagadnienia społeczne.

A. HERNANDEZ CATA.

ROZBITKI.

Wielki statek oceaniczny opuchał przystań.

Ci wszyscy, którzy przybyli aby pożegnać odjeżdżających obserwowali parę, która usadowiła się tuż pod namiotem na pokładzie. Ona smukła o silnem spojrzeniu czarnych wielkich oczu, on również wysoki o szerokich barkach i energicznej twarzy. Twarz ta od zwierciadła cała wole i nateżona energią z jaką człowiek ten zwykł zwalczać przeszkody.

Spotkali się po raz pierwszy na balu. I tu stała się rzecz niespodziewana. Jakby pod nakazem jakiejś wyższej siły, która ich pchnęła ku sobie, spotkali się oczami po przez góry tłumu, a potem poszli sobie naprzeciw. Obecni nie mogli nie zwrócić uwagi na tę scenę.

Po godzinie już nie ukrywali swych uczuć i wyznali je sobie zupełnie otwarcie.

Spotkali się z oporem rodziny i otoczenia.

Wszystkie plany, które rodzice jej żył i które stanowiły podsta-

we ich przyszłości zostały zaniechane.

Na wszystkie prośby, czy i rozpacze narzeczeni mieli tylko jedną odpowiedź: Kochamy się! Małżeństwo zostało zawarte po kilku tygodniach. Rodzina kapitulowała na całej linii.

To też kościół był widownią ukrytych łez, powstrzymywanych szlochów i rozpaczliwych spojrzeń.

Z kościoła młoda para udała się na statek.

Tu również zwracali na siebie ogólną uwagę. Wszędzie i zawsze szły za nimi spojrzenia pełne nie-mawieści i zazdrości.

Całe dni spędzali na pokładzie, otuleni pledem i pogrążeni w kontemplację oceanu lub w cichą szepitaną rozmowę.

Każde spojrzenie, każdy gest ich odsłaniał głębie namiętności jaka ich łączyła.

Opuśczał bardzo wcześnie salony i udawał się na spoczynek. — Stare angielskie małżeństwo, które codziennie dwadzieścia razy okrajało pokład i gimnastykowało się podług wszelkich możliwych higienicznych przepisów, patrzyło na ten tryb życia młodej pary

z odrazą i niechęcią i nie pomijało żadnej okazji by wyrazić uczucia swe energicznie — shocking! I oto pewnego wieczoru, gdy młoda para znajdowała się sama na pokładzie, gdy lekki wietrzyk muskał ich czoła, gdy fala stała im ciche westchnienie a gwiazdy mrugały przyjaźnie, gdy pocałunek zdawał się być słodszy niż zwykle, nagle rozległ się ogłuszający trask. Wszystkie światła pogasty i po pierwszym momencie oświecenia, zewsząd poczęły dochodzić krzyki, przekleństwa i błagania. Po paru minutach wszyscy zebrałi się na pokładzie. Wszystkie spojrzenia wyrażały rozpacz, wszystkie usta błagały o ratunek a dusza każdej z tych przerażonych istot otwierała wszystkie swe podwoje i zdradzała wszystkie swe najskrytsze tajemnice.

Nadaremnie kapitan i oficerowie wydawali rozkazy, błagali i grozili. Panika porwała wszystkich i poczęto torować sobie drogę do pasów ratunkowych i łodzi zapasowych przy pomocy rewolwerów i znalezionej na pokładzie siekier.

Dokoła każdej łodzi walczone zaciekłe i rozpaczliwe. Jeszcze

morze nie pochłonięło ani jednej ofiary a już na pokładzie tonącego statku połała się krew. Dopiero po energicznem wystąpieniu oficerów i załogi, kobiety i dzieci mogły się dostać do łodzi.

Stara angielska zwolenniczka spaceru i higieny objęła ramionami męża swego i postanowiła nie korzystać z łodzi. Wołała czekać wraz z towarzyszem swego życia na jego ratunek lub umrzeć z nim razem.

A wysoka młoda kobieta o wielkich przerażonych oczach wołała zdławionym głosem:

— Nie zostanę tu, puść mnie, pragnę żyć!

Odpchnęła ramionami męża, odwracała twarz od pocałunków jego i zasłaniając ją rekami, nieprzytomna z przerażenia skoczyła do łodzi. Strach przed śmiercią odbierał jej przytomność. Dopiero gdy łódź odjechała daleko od statku młoda kobieta rozejrzała się i po raz pierwszy zadała sobie pytanie:

— Co się stało z nim?

Obejrzała się poza siebie. Tam podziurawiony i leżący na boku statek czynił ostatnie wysiłki by pozostać na powierzchni. Ale by-

ły one nadaremne. Nic nie mogło powstrzymać katastrofy. Statek pochylił się jeszcze bardziej na bok i w ogromnych piętrowych falach zniknął na zawsze.

Gdy morze się wygładziło pływali po nim deski, belki i meble a na nich uciepione w rozpaczliwym wysiłku postacie ludzkie. — Odłupnięte z fal wychylała się głowa ludzka i pływające zupełnie bezwolne ciała.

Tam był zapewne i on! I unosząc brzeg sukni by się nie zamooczyła młoda kobieta odetchnęła z ulgą — żyła!

Po dwóch dniach pisma doniosły o szczegółach katastrofy. — Prócz kobiet i dzieci uratował się tylko jeden człowiek, który odrazu rzucił się w fale i dzięki swemu silnemu organizmowi zdołał utrzymać się na powierzchni aż do przybycia statków, które otrzymały sygnały ratunkowe.

Gdy w burze okretowem znalazł się w twarz w twarz obydwoje pobledli i odwrócili spojrzenia.

Teraz gdy się tak dokładnie poznali, powitali się jak obcy. Po kilku tygodniach rozstali się na zawsze...

(Tłumaczyła Et.).